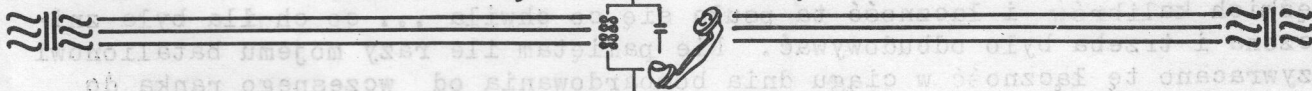




# PRZEGLĄD ŁĄCZNOŚCI



Nr 1/13

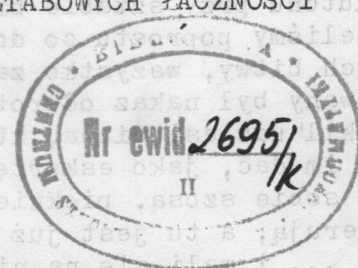
Londyn

Jesień 1973

## TREŚĆ:

1. ŁĄCZNOŚĆ w OCZACH " PROFESORA w MUNDURZE " (transkrypcja)
2. I. KURS TECHNICZNO-POCZTOWY DLA OFICEROW SZTABOWYCH ŁĄCZNOŚCI
3. ŻOŁNIERZE ŁĄCZNOŚCI w TRZECH WOJNACH
4. OPERACJA " BARDSEA "
5. " ENIGMA " i " LACIDA, " WALKA MOZGÓW

### I. ŁĄCZNOŚĆ w OCZACH " PROFESORA w MUNDURZE "



Dnia 15 sierpnia 1973 zmarł Marian Kukiel, generał dywizji, dr filozofii dr praw H.C., członek Polskiej Akademii Umiejętności, sławny historyk i autor wielu wybitnych dzieł. Od 1908 roku w Związku Walki Czynnej, od 1914 w 1. Brygadzie Legionów Pol., uczestnik wojny wyzwolenczej na różnych kierowniczych stanowiskach. Od 1926 do 1939 dyrektor Muzeum Czartoryskich. Z wybuchem wojny wraca do służby w wojsku. Był dowódcą I Korpusu w Szkocji, a następnie ministrem obrony narodowej do końca wojny. Jako prezes Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie na uroczystości w dniu Święta Łączności 26 czerwca 1966 roku przyjął w depozyt Muzeum - pamiątki łącznościowe, wygłaszając następujące przemówienie :  
(transkrypcja z taśmy magnetofonowej - nagranie D.T.)

Panie Prezesie, Szanowni Drodzy Koledzy, Szanowne Panie, Goście!

Chciałbym w imieniu Instytutu podziękować bardzo serdecznie za ten niezmiernie cenny depozyt, który znajduje się w tej chwili w naszym posiadaniu i którego podjęliśmy się strzec jak oka w głowie. To bardzo droga, droga pamiątka - ta radiostacja łączności z Krajem - symbolizująca taki ogrom bohaterstwa i poświęcenia.

Te albumy, to miałem okazję przekonać się akurat dwa dni temu, jakie wrażenie na człowieku, który nawet bardzo mało wie o naszej przeszłości, a który przychodzi tutaj, ażeby czegoś się dowiedzieć, jakie wrażenie robią fotografie, i jak to ludzie czytają w twarzach ludzkich i nabierają tego obrazu, i czasów, i ludzi - czytają do pewnego stopnia w ich duszach.

To też jest to cenny dla nas zabytek w naszym Muzeum, a sądzę, że będzie niejednokrotnie służył pamięci naszych wojsk łącznościowych od czasu ich powstania.

Związek Łącznościowców  
82, Sinclair Road, London W14 0NJ

I tutaj trudno mi było nie pograć się we wspomnienia.

W te czasy pierwszej wojny światowej, jeszcze legionowe, kiedy wojska łącznościowe to były tylko "kochane druciki". I kiedy już miałem możliwość przekonać się i to naocznie nie tylko o tem jak sprawą życia i śmierci jest działanie tej drucikowej łączności na polu bitwy, ale jakiego poświęcenia i wysiłku ludzkiego potrzeba, żeby to utrzymać. To było właśnie ... zbliża się rocznica ... było to w bitwie pod Kostiuchnówką, kiedy ... kiedyż to było, już pół wieku temu prawie, kiedy po raz pierwszy mieliśmy do czynienia z wojną mniej więcej taką, jak na Zachodzie. I kiedy nasze bataliony pierwszej linii były odcinane, poza miażdżeniem ciężkim ogniem artylerii, były odcinane od swoich połączeń przez zagrodę ogniową, czy anéant bardzo ciężkich kalibrów i łączność ta psuła się co chwila ... co chwila była zniszczona i trzeba było odbudowywać. Nie pamiętam ile razy mojemu batalionowi przywracano tę łączność w ciągu dnia bombardowania od wczesnego ranka do wieczora, a raczej do godzin przedwieczornych, gdy już bitwa zaczęła się wtaczać w nasze pozycje, zmiotła nas i ... w każdym razie działała ona, choć z przerwami do końca. Mieliśmy zabitych i rannych sporo naszych towarzyszy broni z łączności.

A później, później oczywiście pamiętam te szalone postępy, jakie w tej dziedzinie się działy, ale one jeszcze nie bardzo dawały się odczuwać nawet na szczeblu pułku czy brygady.

Pamiętam taki wspaniały "exploit", dwóch naszych żołnierzy z łączności z plutonu przy sztabie brygady, kiedy toczyła się bitwa pod Tarnopolem i mieliśmy poprostu co do jednego karabinu wszystko zaangażowane po kilku dniach bitwy, wszystko zaangażowane w akcji. A trzeba było, ponieważ spodziewany był nakaz odwrotu, trzeba było odesłać, nie obciążać się jeńcami, stu-kil"udzieściami, których wzięto właśnie ostatniego dnia. I nie mogąc kogo im dać, jako eskortę, poświęciłem dwóch łącznościowców. I pomaszzerowali sobie szosą, pięknie w kierunku Kosowej, dowództwa dywizji. No, cóż maszerują, a tu jest już pod wieczór ... nagle okropny ryk "Hurra!, tętent koni ... i wali się na nich, (co prawda myśmy wiedzieli, iż to zagraża), wali się na nich brygada czerwonych kozaków. Na szczęście byli nie tylko jak Protazy, ludzie roztropni, ale w dodatku było pole konopi pod bokiem przy szosie - wpadli w te konopie, a jak Protazy zwykli czynić w tych okolicznościach i ... czekają, co wyniknie z tego. Otóż po jakimś czasie, ucichło wszystko ... Widocznie kozacy rozpoznali, że sami swoi są przy szosie i pogalopowali dalej. Niestety, wolałbym, ażeby się wycofali w tej sytuacji. I nasi wytykają głowę z konopii, a tutaj wszyscy ich jeńcy w porządku siedzą sobie po obu stronach szosy i czekają. Wobec tego sformowali ich, z powrotem w kolumnę i pomaszzerowali dalej i ... szczęśliwie doszli.

Ważniejszy natomiast ten epizod, gdy przyszło takiemu szczątkowi mojej brygady, bo była rozparcelowana - dwóm batalionom 51 pułku wykonać dosyć trudne zadanie, bo dla demonstracji w odsieczy Lwowa, w którą zaangażowana była w tej chwili 12-ta dywizja piechoty, przejść przez obszar, w którym znajdowała się t.zw. grupa Jakira, przedrzeć się kilka kilometrów, wpaść w lasy i tą demonstracją ułatwić ogólny odwrót dywizji inną drogą, w kierunku na Bóbrkę, tak że myśmy osłaniali tę zagrożoną prawą flankę, tym ruchem mieli osłabiać. I przejeżdżam do oddziału już sformowanego do marszu i widzę dywizjonera, którym jest Januszajtis, który przy jednym słupie telegraficznym a jego szef łączności przy drugim. I zwracają mi uwagę ... cicho, bo po tych drutach rozmawiają bolszewicy. Ale co robi dywizjoner ... on gra rolę centrali armii, a szef łączności gra rolę centrali naszej dywizji. I nawymyślałszy w okropny sposób na przeszkody, hałas i tam dalej na linii, osiągają to, że wszystko z tamtej strony ucichło. I teraz dopiero podyktowali sobie wiadomości. Nie tylko że wiadomości które były już dobre, bo już i Brześć odzyskali i Sikorski kontraktuje i w ogóle będą okropne jatki z bolszewikami, ale w dodatku zapowiadają, że dywizja tą właśnie drogą, którą ja miałem atakować, atakuje całą siłą 12 000 bagnatów. Podziękowałem dywizjonerowi za tak wspaniały bilet wizytowy. A bilet wizytowy właściwie podziałał należycie. Otóż zawdzięczałem łączności żeśmy minimalnym kosztem ludzkim, a za to, powiedzmy, z efektem moralnym wielkim, bo 3 brygady rozstały się przed nami, pochowały się po lasach, przepuściły nas z honorem, żeśmy zdołali przejść tę drogę wskazaną i do dywizji dołączyć.



Po czasie dowiedziałem się z teleteki, myśmy mieli bardzo dużo do czynienia z korpusem, z dywizją Primakowa, dywizją czerwonych Kozaków. Dowiedziałem się z przejętego jego radia, radiowego raportu, co on n.p. w czasie naszej bitwy nad Zbruczem wiedział o nas i duch we mnie po niewczasie wstąpił, bo przekonałem się, że bywało tak, jak Napoleon określał, że jemu nie było w kontakcie z nami przyjemnie. Myśmy stanowczo kontaktów z nim nie lubili.

No i trzeba iść szybko na przód i dojść do punktu, kiedy ta łączność staje się dla historyka tym, co po niej zostaje - nieocenionym źródłem. To nie są już te króciutkie meldunki bojowe. To nie są już jakieś sprawozdania podpisane. To jest tocząca się żywa historia wojskowa w rozmowach juzowych, najcenniejszych w radio-depeszach w ogólności i radiodepeszach nieprzyjacielskich przechwyconych, zdeszyfrowanych dzięki działaniu naszych wojsk łącznościowych.

Patrzyłem ze wzruszeniem na waszych seniorów, moich przyjaciół, Drewnowskiego, Rotarskiego i innych. I muszę, tak patrząc wstecz powiedzieć, że wojska łączności należały do elity wojska polskiego pod wielu względami. Należały do elity intelektualnej i należały do elity pod względem wielkiego, wysokiego poczucia obowiązku i wobec tego wszystkiego, com mógł w ciągu swojego zawodu widzieć, com potem czytał, o czym się dowiadywałem, że ten rodzaj broni przynosił chwałę naszemu imieniu i naszym siłom zbrojnym. Dziękuję wam serdecznie za ten depozyt, za zaufanie dla Instytutu i wierzę, że następne pokolenie łącznościowców będzie do tego zaglądać.

## 2. I. KURS TECHNICZNO-POCZTOWY DLA OFICERÓW SZTABOWYCH ŁĄCZNOŚCI

W związku z zamierzonym większym współdziałaniem M.P. i T. z Wojskami Łączności na terenach operacyjnych i związaną z tym koniecznością głębszego zaznajomienia się kadry oficerskiej z organizacją sieci telekomunikacyjnej na obszarze R.P. został w 1932 roku zorganizowany pierwszy "Kurs Techniczno-Pocztowy dla Oficerów Sztabowych Łączności".

I. Organizacja i obsada Kursu. 1. Ogólne kierownictwo Kursu powierzono inż. ZAJDLEROWI, dyrektorowi Okręgu P. i T. Warszawa. 2. Głównym wykładowcą był inż. KOWALSKI, szef departamentu technicznego M.P. i T. Ponadto szereg wykładowców wzgl. prelegentów-kierowników działów technicznych: telegraficznego, telefonicznego, radiowego, zaopatrzenia i t.d. 3. Słuchacze. a) Kierownik Kursu: ppłk dypl. Wacław DAHLEN. b) ppłk inż. Kazimierz GOEBEL, ppłk Zygmunt ERTEL, mjr Ignacy JUNOSZA-DREWNOWSKI, mjr Edward GORCZYŃSKI, mjr Michał KARWOWSKI, mjr Adam PACIOREK, mjr Wojciech SZAFRAN oraz inni. Razem około 10-12 oficerów.

II. Program Kursu. Zajęcia odbywały się na terenie Dyr. P. i T. Warszawa (Plac Napoleona) - i obejmowały: 1. Studium sieci telekomunikacyjnej Kraju. 2. Studium poszczególnych węzłów telekomunikacyjnych, ze specjalnym uwzględnieniem węzła warszawskiego. 3. Studium produkcji i zaopatrzenia technicznego. 4. Studium organizacji i pracy oddziałów budowlano-instalacyjnych P. i T. Współpraca z oddziałami Wojsk Łączności. 5. Praktyczne zaznajomienie się ze sprzętem.

Wykłady i teoretyczne zajęcia były stosunkowo nieliczne, natomiast specjalny nacisk położony był na prace w terenie.

III. Podróże terenowe. Kurs miał specjalny wagon P.K.P. do dyspozycji mieszkalny i do pracy. Kolejno przeprowadzono studium następujących węzłów telekomunikacyjnych: 1. WARSZAWA: PASTA, Centrala Telegraficzna, Radiostacja w Boernerowie, wytwórnie sprzętu i t.d. 2. Węzły Telekomunikacyjne: GDYNIA-GDAŃSK, GRODNO, WILNO, PINSK, KOWEL, BRZEŚĆ n/Bugiem, LWÓW, JAROSŁAW, PRZEMYŚL, KRAKÓW, KATOWICE, POZNAŃ, GRUDZIĄDZ. 3. W czasie studiów poszczególnych węzłów - dyskusje odnośnie wykorzystania sieci danego terenu dla celów operacyjnych.

Ogólne. W niektórych m.p. był obecny jako obserwator z G.I.S.Z.  
kpt. dypl. SŁOWIKOWSKI (np. w Wilnie).

Kurs trwał ok. 4 1/2 miesiąca - od połowy stycznia do połowy maja 1932 roku.

Nie mogę pozytywnie stwierdzić czy był drugi kurs. A trzeci to już chyba nie.

Nie pamiętam również czy podana nazwa Kursu jest właściwa.

(-) płk Ignacy Junosza-Drewnowski.

Do powyższej Relacji Nr 13 dołączona fotografia z Gdyni na statku, podczas zwiedzania portu kilku uczestników Kursu: mjr. A. Paciorek, ppłk. dypl. W. Dahlen, mjr E. Gorczyński, mjr I.J. Drewnowski, ppłk inż. K. Gobel, mjr M. Karwowski.

### 3. ŻOŁNIERZE ŁĄCZNOŚCI W TRZECH WOJNACH

Miałem wojenne szczęście widzieć narodziny pierwszych polskich oddziałów łączności. Było to w Legionach Polskich w 1914 roku. Jakże biedne były te początki! Aparaty-graty, kabel dziadowski, rwący się przy każdej okazji lub nawet bez okazji. Wystarczało trochę deszczu, by kabel tracił 50% słyszalności, a więc i zasięgu. Biedny "drucik" drażował na piechotę, po całodziennym marszu budował linie, nieraz po to, by nazajutrz o świcie je zwijać. Każdy metr kabla był na wagę złota. W czasie długomiesięcznych walk okopowych telefonista spędził niezliczoną ilość nocy na naprawianiu linii uszkodzonych ogniem artylerii lub przez kolegów-piechurów, idących w nocy z menażkami do kuchni polowych. Długo, nieraz bardzo długo szukał obu końców zerwanego kabla, nie zważając na gęsto świsnące kule karabinów rosyjskich.

Początek roku 1919. Na front odchodziły pierwsze kompanie "telegraficzne" dywizji piechoty. Sprzęt nieco lepszy niż w Legionach, ale żołnierz zaledwie nieco podszkolony. Wyszkolił się dopiero na froncie i w ofensywie na Wilno, Borysów, Bobrujsk i Kijów, wywiązał się z zadania zupełnie dobrze. Karta wojny odwróciła się jednak. Przyszedł pośpieszny odwrót w atmosferze kompletnej dezorganizacji. Jako ówczesny oficer łączności usamodzielnionej operacyjnie II Brygady Piechoty Legionów, za cały czas odwrotu nie otrzymałem ani jednego rozkazu lub wskazówki technicznej w jaki sposób wykorzystać pocztowe linie telefoniczne, by nawiązać łączność z dowództwem Armii. Telefon był nadal jedynym środkiem łączności, o radiostacjach w dywizji nikt wówczas nie marzył, nie myślano nigdy o gońcu motocyklowym, ba... nie pomyślano nawet o wprowadzeniu gońców konnych do etatu plutonu. W takich warunkach łączność musiała "nawalać", pułki i dywizje nie mogły uzgadniać swoich poruszeń; każdy oddział czuł się jak zawieszony w powietrzu i zagrożony na obu otwartych skrzydłach.

Okres 1921-1939 był okresem reorganizacyjnym całej armii polskiej. Wprowadzono napoleońską doktrynę walki ruchomej, jedyną racjonalną w obliczu obu potencjalnych i potężnych wrogów. Wojny ruchomej nie da się prowadzić bez doskonałej łączności. Nadarmo jednak Marszałek stwierdzał, że bez łączności nie ma zwycięstwa i żądał by świadomość tego weszła w krew każdego dowódcy. Słowa Jego przyjmowano jak ewangelię, ale konkretnie bardzo niewiele dla tej łączności zrobiono. Siłę wojska liczono na ilość dywizji, a siłę dywizji na ilość karabinów. Pałace potrzeby zmotoryzowania łączności, wyposażenia jej w radiostacje stosownie do warunków wojny manewrowej, a nie okopowej, odkładano "na potem". Niestety Hitler nie zczekał.

Kampania wrześniowa była pod względem łącznościowym prawdziwą katastrofą. Łączność nie była przygotowana ani organizacyjnie, ani technicznie do "Blitz-Krieg'u". Oparcie całej łączności na pocztowej sieci telefonicznej było absurdem, bo poszła ona w drzazgi już w pierwszych chwilach wojny. Radiostacje w użytku wojska było niewiele, typy jak RKG/A przestarzałe niezdolne do 24 godzin pracy, RKA miały zaprzęg konny, N1 w ilości podobno 100 sztuk zostały ewakuowane z kadrą pułku radiotelegr.(?)



i nie wiadomo gdzie zaginęły\*). A jeżeli już nawet oddział miał radiostację, to nie zawsze miał szyfry, bo oficerami szyfrowymi dysponował Oddział II, a nie dowódca łączności. W planie mobilizacyjnym nie przewidziano zmobilizowania krótkofalowców razem z ich stacjami, mimo, że byli to wysokiej klasy specjaliści. W zasadniczym planie łączności nie przewidziano możliwości i sposobu wykorzystania sieci Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Policji. Wszystkie to były niewybaczalne błędy, usprawiedliwione po części tym, że Naczelne Dowództwo - mózg całej armii polskiej - uruchomiono w pełni zaledwie na 2 lub 3 dni przed wybuchem wojny.

Rok 1942. Powstaje Armia Polska na obszarach centralnej Azji. Żołnierz schorowany, wygłodzony w łagrach, dobrowolnie poświęca część swych szczupłych racji żywnościowych na "zakup" w magazynach rosyjskich brzączyków (lub w razie ich braku - gwizdków), kluczy radiotelegr., baterii, a nawet ołówków i papieru. W tych najprymitywniejszych warunkach uczy się łączności. Powstaje pułk łączności i batalion łączności przy każdej dywizji, przy pomocy małych radiostacyjek o mocy 7 Watów w antenie organizuje się nielegalną sieć radiową z dowództwami dywizji odległymi o 300 - 500 km. Tu odznaczają się wyżej wspomniani krótkofalowcy.

Jednocześnie w W. Bryt. powstaje 1 Dywizja Pancerna, oczywiście, że w warunkach znacznie korzystniejszych, ale jej żołnierz wykazuje ten sam zapał do oddania wszystkich swych sił dla Polski.

Rok 1944 i 1945. 2 Korpus prowadzi swą słynną 16-to miesięczną kampanię włoską, pełną bitew i wszystkich zwycięskich. 1 Dyw. Panc. ląduje na brzegach Normandii i zwycięsko idzie przez Francję, Belgię i Holandię. W każdej bitwie łączność funkcjonuje bez zarzutu. Wyposażenie jest bogate, bo oparte na doświadczeniach angielskich walk kolonialnych i pustynnych. Łączność awansuje do broni równorzędnej z artylerią, lotnictwem taktycznym i saperami. Emancyduje się spod zależności od szefów sztabów (lub nawet adiutantów w baonach piechoty i w pułkach artylerii) i podlega wprost dowódcy jednostki. Sprzęt łączności był hojnie przydzielany i uzupełniany. W bitwie pod Monte Cassino rozwinięto 1500 km kabla i pracowało w bitwie 700 radiostacji, włączając stacje piechoty, artylerii i czołgów. O sukcesach łączności nie zdecydował jednak sprzęt, zasługę główną ponosił człowiek-żołnierz. Sięgam do wspomnień z 2 Korpusu. W Iraku mówi dowódca kompanii: "Takiego żołnierza jeszcze nie widziałem, tu nikt nie spóźnia się z przepustki, tu nie ma przekroczeń dyscyplinarnych. Raport karny nie istnieje. Tu powinien być raport pochwał, ale miałbym wówczas całą kompanię przy raporcie." Taki żołnierz wchodzi do walki w lutym 1944 r. Są pierwsi ranni. Ze szpitala odsyłają ich do domu ozdrowieńców, na odpoczynek, doleczenie ran i odżywienie. Uciekają z transportu i wracają na front do kolegów, a niedoleczone rany ukrywają przed lekarzem oddziałowym. Inny przykład: przed bitwą pod Monte Cassino przydzielono z Bazy 80 oficerów, podoficerów i szeregowych do pilnowania linii telefonicznych przed sabotażem niemieckim. Wszyscy starsi wiekiem, z kategorią niezdolności do służby na froncie. Po bitwie żaden nie chciał wrócić do Bazy-oazy spokoju i dobrobytu. Pozostali na froncie. Inny przykład: przed tą samą bitwą przysłano junaków łączności z dalekiego Egiptu. Mieli na pewno nie więcej niż 15-16 lat. Każdy z nich zaklinał się na wszelkie świętości, że ma 17 lat ukończone, to jest minimum do przyjęcia do wojska. Wobec braku metryk, trzeba było uwierzyć im na słowo honoru. Jeden z największych problemów dla mnie, jako dowódcy łączności 2 Korpusu był moment, gdy musiałem wysłać oficera lub podoficera doświadczonego bojowo do Bazy na instruktora. Tam miał wygodną kwaterę, dobre odżywienie, niemęczące godziny pracy i ... czarnookie signoriny, zakochane w Polakach. W innych armiach ochotników byłoby na tysiące, a tu musiałem szukać przekonujących argumentów, by skłonić kandydata do wyrażenia zgody.

Podobnie było i w 1. Dyw. Panc. Z Anglii było łatwo przenieść kogoś do niej, ale wyciągnąć kogoś stamtąd do Anglii lub Szkocji, bardzo trudno. Sam dowódca dywizji stawał w obronie proponowanego oficera.

Osobny rozdział należałoby poświęcić żołnierzom łączności Armii Krajowej. Nie broniły ich ani Konwencja Genewska, ani poczucie etyki wroga. Nie mieli

---

\*) Przypis Redakcji: Radiostacje N<sub>1</sub> były ewakuowane przez Główną Składnicę Łączności przy pomocy odkomenderowanych kierowców sam. z Pułku Radiotelegr. (Ośrodek Radio - po wydzieleniu jednostek wojennych). Podobnie ewakuowano kolumny sam. z GISZ. Prawdopodobnie do Rumunii?).

zaplecza gdzie mogliby leczyć rany lub przynajmniej usnąć spokojnie. Radiotelegrafista polski lub łączniczka polska to były osoby najzacieklej poszukiwane i niszczone przez Niemców, bo niszcząc łączność podcinali zdolność operacyjną Armii Krajowej. Żołnierz łączności, mężczyzna czy kobieta nigdy nie zawiódł, choć wiedział, że każdym naciśnięciem klucza radiowego zdradza się przed bezlitosnym wrogiem. Schwytała zaś łączniczka mogła się spodziewać rzeczy gorszych niż śmierć. Mówiąc o żołnierzu-kobiecie muszę wspomnieć też o ochotniczkach łączności 2 Korpusu. Pracując, jako radiotelegrafistki i telefonistki wykazały odwagę godną najlepszego żołnierza. Dumne były, gdy ich stacje znalazły się blisko frontu i wpadły w ostrzał artylerii niemieckiej.

Przeglądy łączności, tak interesująco redagowane, odkrywają przed nami nieznaną dotychczas szczegóły pracy potajemnej naszych kolegów-żołnierzy łączności w obozach jeńców. Podziwiamy całym sercem ich poświęcenie i ich nadludzką odwagę.

Cała ofiarność Żołnierza Łączności na wszystkich polach walki ostatniej wojny znalazła pełne uznanie dowódców. Po raz pierwszy w historii tej młodej broni sam Wódz Naczelny wydaje rozkaz pochwalny dla łączności, napisany na "gorącym" jeszcze polu bitwy pod Bolonią. Również gen. Bór-Komorowski wyraża się z najwyższym uznaniem o łączności Armii Krajowej. Gen. Maczek niedawno potwierdza swą opinię, mówiąc: "Bez Waszej łączności nie byłoby ani Monte Cassino, ani Falaise". Składają podziękowanie łączności wszyscy dowódcy dywizji, brygad i pułków.

W ostatniej wojnie światowej, żołnierz łączności zdobył najwyższe pochwały, zdobył prawa równe innym broniom i zdobył prawo do dumy z wyników swej pracy. Poza tym zyskał dla swej broni definicję: "Unerwienie Wojska," która najbardziej mówi o odpowiedzialności, jaka na jego sumieniu spoczęła.

Banfield (Argentyna), czerwiec 1973 r.

(-) płk dypl. Mieczysław ZALESKI

(Wyjątek z listu przesyłającego: "Napisalem ... króciutką charakterystykę rozwoju łączności polskiej w 3-ach wojnach. Miałem wyjątkowe szczęście że we wszystkich byłem na froncie.")

#### 4. OPERACJA "BARDSEA"

Opracowanie niniejsze ma być podstawą dla pewnego działu Historii Wojsk Łączności. Bez opisu jednak samej organizacji w terenie oraz kierownictwa w Londynie, dość zresztą skomplikowanego, trudno byłoby się też zorientować i w celowości działania samej łączności i trudnościach z tym związanych, a tym samym nie sposób byłoby odpowiednio ująć samą historię. Dlatego też podaję możliwie wszystko co, według mnie, wydaje się wartościowe z punktu widzenia organizacji wojskowej (ujmując to jako część ogólną), jak również wszystkie nazwiska, które mogłem odnaleźć, mające związek z łącznością. Dla innych osób stosuję używane przez nich pseudonimy lub pełnioną funkcję, z wyjątkiem oczywiście głównych szefów.

Podstawa materiałowa: Akta znajdujące się w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego: Akta Wydziału do Spraw Spec. M.O.N., akta Delegatury M.O.N. w Paryżu, akta Oddziału Og. Org. M.O.N., odnoszące się do pracy Wydz. Spec.

Dla ciągłości zagadnienia brak jest materiałów Polskiego Biura Operacyjnego przy SFHQ, jak również aktów Samodzielnej Kompanii Grenadierów. Ponieważ jednak planowanej akcji na Niemcy nie przeprowadzono, można przyjąć że polska akcja wojskowa na Kontynencie (poza oczywiście Polską) zamyka się opisaną operacją "Bardsea".

#### Organizacja i przygotowania w terenie i w Londynie (Część Ogólna)

Po klęsce Francji i w roku 1940 przebywający tam Polacy przystąpili do organizowania walki z Niemcami (1941 r.). Na czele ruchu stanął konsul gen. R. P. A. Kawalkowski ("Justyn", "Bernard", "Albin", "Mars"), późniejszy delegat Rządu Polskiego. Powołał do życia Polską Organizację Walki o Niepodległość (P.O.W.N.), nadając jej charakter konspiracyjny i bojowy. O ile chodzi o strukturę wewnętrzną, to POWN oparła się na elemencie starej emigracji jako wrośniętej w teren, lepiej nadającej się do pracy podziemnej. W kierownictwie zaś znaleźli się ludzie ze



służby konsularnej oraz działacze polonijni z terenu Francji. Szef POWN miał nadzieję przez cywilny charakter organizacji zwiększyć wpływy na starą emigrację, która po klęsce wrześniowej straciła zaufanie do wojska, aczkolwiek na- stawienie to uległo dużej zmianie na lepsze po kampanii francuskiej.

Organizacja nawiązała i utrzymywała komunikację z rządem w Londynie (naj- częściej korespondencja przez Szwajcarię), podkreślając swój cywilny charakter. Dlatego też podporządkowano ją Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (Biuro Akcji Kontynentalnej).

Szef POWN utrzymywał kontakt z organizacją wojskowych (ewakuacja) kiero- waną przez gen. Kleeberga a następnie przez płk. Jaklicza ("Adam"), która w- skutek utrudnionej ewakuacji starała się utrzymać w jakimś porządku i ewiden- cji rozproszoną brać żołnierską oraz pomagać jej. Organizacja wojskowych po- zostawała w ścisłym kontakcie z władzami wojskowymi w Londynie. Korespondencja szła przez Portugalię i Szwajcarię, pilne jednak wiadomości można było prze- kazywać przez sieć radiową Oddziału Inf. Wyw. (Oddział II Szt. N.W.). W miarę potrzeby odkomenderowywano oficera lub podchorążego do prac w POWN.

W drugiej połowie 1941 r. powstała na południu Francji organizacja woj- skowa, dywersyjno-sabotażowa "Nurmi", założona przez oficera zrzuconego z Anglii. Nie wchodząc w szczegóły - po początkowym okresie neutralnym nastąpiła szko- dliwa zawiść między organizacjami POWN i Nurmi) co jawnie dyskutowano w środo- wiskach polskich), przy czym kierownictwo POWN w pismach do władz londyńskich prosiło o wycofanie lub podporządkowanie jej organizacji wojskowej, czemu równie kategorycznie sprzeciwili się wszyscy oficerowie organizacji NURMI. Przypa- dek rozwiązał tarcia. W tym samym czasie zrzut dla POWN wpadł w ręce policji francuskiej. Równocześnie nastąpiły aresztowania w Castres a następnie w Lyonie i Tuluzie (lipiec-wrzesień, 1942 r.) wśród członków organizacji NURMI, które zatoczyły szersze kręgi. Ze 109-ciu członków organizacji, rozrzuconych w m. Perigeax, Limoges, Creuse, Agen, Marsylia, Lyon, Tuluza, Moutlucen, St. Etienne, Grenoble, Tarascon - 45-ciu aresztowano, w tym całe kierownictwo. Owczesny szef organizacji NURMI "Boruta" oraz radiotelegrafista (radiostacja agencyjna w Tuluzie) podzielili los towarzyszy. Tak się jednak szczęśliwie złożyło, że po okresie śledczym wszyscy kierownicy (przy patrzącej przez palce policji) zdołali zbiec i przez Hiszpanię dostali się do Anglii. Należy tu podkreślić, że policja francuska utożsamiała zrzut dla POWN z organizacją NURMI. Z tego też powodu organizacja cywilna miała pewien okres względnego bezpieczeństwa, gdyż Niemcy przekonani byli, że rozbito całość polskiej organizacji tajnej.

W tym samym mniej więcej czasie w całej londyńskiej korespondencji z POWN za- częto stosować kryptonim "Monika" i pod tą nazwą organizacja zaczęła być znana w biurach i urzędach Londynu.

W porozumieniu ze Sztabem Aliantów i Ośrodkami powstającej Resistancje francuskiej, szef organizacji podjął się wykonania szeregu zadań natury woj- skowej. Z tego powodu Premier i Naczelnny Wódz, gen. W. Sikorski, wydzielili przygotowanie tych spraw (nie bez sprzeciwu zresztą M.S.Wewn.), oddając je bez- pośrednio Ministrowi Obrony Narodowej. Rozdział kompetencji reguluje pismo premiera z dnia 14.11.1942 r., precyzując ingerencje MSWewn. do spraw tajnej informacji politycznej, tajnej akcji propagandowej, moralnej mobilizacji wy- chodźstwa polskiego, ruchów strajkowych i sabotażów na terenie warsztatów pracy. M.O.N. zaś prowadzić ma sprawy wojskowo-organizacyjne, przygotowanie ruchu zbrojnego i wszelkiej akcji czynnej, mającej w pewnym momencie przyjąć formy walki otwartej.

Nastąpiła więc konieczność mianowania odpowiedniego oficera, jako kiero- nika wojskowej części MONIKI. Na skutek sprzeciwu min. Mikołajczyka na kandy- daturę płk. Jaklicza, powołano na to stanowisko jedyne zresztą odpowiednie i chętnego oficera w osobie majora A. Zdrojowskiego ("Junosza", "Nesto", "Da- niel"). Przybył on w r. 1942 z Francji, gdzie był poszukiwany przez policję w związku z aferą NURMI. Zrzucony on został do Francji (awansowany na ppłk.) w dniu 22.7.1943 r. Podlegając - jako doradca wojskowy szefowi Moniki, kiero- wany był bezpośrednio przez M.O.N., w którym Wydział do Spraw Specjalnych objął całość spraw Moniki W. Zadaniem głównym organizacji wojskowej byłoby wyko- nanie akcji sabotażowo-dywersyjnej na ściśle określonym terenie Północnej Fran- cji (Operacja Bardsea): Douai, La Bassée, Valenciennes, Denain, akcji połą- czonej ze zrzuceniem grup bojowych z Anglii (do tego celu sformowano Samodziel- ną Kompanię Grenadierów), dostarczeniu informacji i pomocy czynnej wojskom

inwazyjnym. W tym samym czasie Monika, cywilna starała się wzniecić akcję strajkową. Na terenach wyzwolonych planowano przeprowadzenie mobilizacji Polaków.

Szef Wojskowy Moniki objął też w terenie dowództwo kompanii pracy, transport, a więc przyjęcie zrzutów i rozprowadzenie ich, przygotowanie różnego typu lądowisk oraz zgranie sieci łączności Moniki i Moniki W. Terenowo obaj szefowie znajdowali się we Francji Południowej w strefie okupacji włoskiej, mając również "meliny" w Paryżu. Obszar Północ miał swoją organizację i kierownictwo. "Daniel" zmieniając często papiery występował jako: Antoni Kalinka, dr Charles Pottier, Carlos de Costa, Karl Axel Södermarck, Franc Müller (z Gestapo), oraz Hugo Joseph Steiner.

Dla sprawdzenia przygotowań operacji Bardsea przybył do Francji w początkach 1944 r., kapitan brytyjski ("Dodo", "Xavier"), jako oficer łącznikowy. Konferował z obu szefami w Paryżu, inspekcjonował obszar Północ i po powrocie do Anglii złożył szczegółowe sprawozdanie o stanie organizacji. Przyjął też należy, że jego ówczesne dane liczbowe, uzgodnione zresztą z szefami, odpowiadały rzeczywistości. Podaje on stan osobowy Moniki obszaru Północ na 3817 osób, włączywszy też okręgi w Belgii i Holandii (okręgi na wschód od Mons zostały wkrótce usamodzielnione pod nazwą "Tusnelda"), Francji Południowej na 1500 osób, stan okręgu Paryż-znikomy. Ogólnie Xavier skrytykował kierownictwo Moniki W., nadzwyczaj natomiast dodatnio ocenił jednego z kierowników Północy "Piotra" (okręg Lille), prawej ręki szefa Moniki. Stwierdził również niedostateczną ilość odbiorników radiowych w terenie. Odnośnie liczebności to muszę zaznaczyć, że kierownictwo Moniki starało się ze względów konspiracyjnych ograniczyć napływ ochotników, wiedząc, że w razie potrzeby łatwo będzie organizacji zwiększyć stany. W dniu 1.9.1944 r. P.O.W.N. wystawiła 16 kompanii, 3 plutony artylerii oraz szereg luźnych związków organizacyjnych. W ostatnim okresie wzrosła do około 20.000 osób.

Organizacja okręgu Północ, przygotowująca do Operacji "Bardsea" przedstawiała się następująco: - Podokręg Donai - La Bassée ("Jolanta") - wystawił 9 zespołów pomocniczych po 20 ludzi. Rejony: La Bassée, Annequin, Barlin-Grenay-Noeux Les Mines, Annoeulin, Vin -in-Le Viel, Mericourt-Vimy, Fampoux-Oppy, Vitry-En Artois-Corbeham, Wschód Donai-Luscinia. - Podokręg Valenciennes-Denain ("Emma") - wystawia 6 zespołów pomocniczych po minimum 13 ludzi. Rejony: Półn. Aubenshel-An Bac., Półn. Cambrai, Aniche-Somain, Południowy Neuville, Południowy Wschód Marchiennes-Merula, Połudn. Wavrechin-Vultur-Paitaccus. Zespoły pomocnicze miały połączyć się ze zrzucenymi grupami bojowymi w danych punktach i wspólnie pod rozkazami dowódców grup bojowych uderzyć na przygotowane i rozpracowane cele, aby w zupełności zdeorganizować w okręgu komunikację kolejową, drogową, służbę gońców, linie telefoniczne, elektrownie, niszczyć magazyny amunicji, benzyny, smarów i t.p. Sygnał rozpoczęcia akcji miał być dany przez stacje radiowe oraz B.B.C., podając dzień "DB" dla Moniki W. i dzień "DS" dla Moniki cywilnej. W korespondencji używano kryptonimów na opracowane cele np. elektrownie miały nazwy roślin, węzły kolejowe i drogowe - kwiatów, kanały - ryb, centrale telefoniczne - owoców i t.p.

W roku 1944 całą akcję w organizacji terenowej zjednoczono tak, że różnica organizacyjna zachodziła właściwie i tylko na szczeblu najwyższym. Zniesiono podział na organizację cywilną i wojskową, wszyscy biorący udział w akcji uznani zostali za powołanych do czynnej służby wojskowej. O ile zaś chodzi o Monikę W., to została zamieniona na oddziały wydzielone. Szefowie (włączywszy kierownictwo ewakuacji) w pełni współpracowali. Dużą zasługę za ten stan rzeczy ponosi szef Moniki W.

Powoli środek ciężkości akcji szefa Moniki przesunął się na Maquis. Telegram z dnia 23.6.44 mówi: "Zdecydowałem w początkach lipca wysłać wspólnie z Danielem do Maquis w Charante-Inferieur pierwszą kompanię POWN i cztery kompanie pracy. Mam na celu ratowanie ludzi przed deportacją, wzmocnić autorytet akcji rządowej, zdystansować komunę, zaznaczyć braterstwo broni z Francuzami "Bernard". Instrukcje z Londynu z sierpnia 1944 popierają i zalecają jak najbardziej ten kierunek działania.

Dualizm organizacyjny powodował tarcia. Dwa ośrodki dyspozycyjne MSWewn. i MON nie zawsze pracowały harmonijnie; przenosiły zadrażnienia ze szczebla Wydziałów na szczebel ministerialny lub odwrotnie.

Dualizm ten jednak był nieocenionym o ile chodzi o łączność. Dwie sieci, działające niezależnie od siebie, korespondujące z innymi stacjami centralnymi



w Anglii, wzajemnie się uzupełniały. W przypadku "wpadki" lub niemożności pracy na jednej sieci, można było przekazać wiadomość przez drugą sieć, co w praktyce zgodnie czyniono. Przykładem tego są poniższe telegramy o sytuacji w terenie a nawet prośba o objęcie bezpośrednio przez Londyn kierownictwa Północy.

Ze stacji "Nanette" 17.7.1944 "Cała kwatera główna została aresztowana przez Gestapo. Wpadło łącznie 11 osób. Ja sam ocalałem tylko cudem. Pracuję nad opanowaniem sytuacji i ostrzeżeniem terenu w kontakcie z Danielem, Mars."

Ze stacji "Owidiusz" No 13 19.7.1944 "Aresztowani są część sztabu Bernarda i Mikołaj Daniel"

Ze stacji "Owidiusz" No 16 19.7.1944 "Jestem w kontakcie z Bernardem, który cudem ocalał i którego ukryłem. Daniel."

Ze stacji "Nanette" No 229 2.8.1944 "Operacje przeciw Monice rozpoczęły się w pierwszych tygodniach lipca i miały charakter generalny. Operacja rozpoczęła się aresztowaniem mjra Macherskiego i grupy wojskowych w Lyonie. Moja kwatera oraz "Dół" zostały uderzone 20 lipca, gdy zostało aresztowanych na ślepo 100 osób, spośród których 10 członków. Cały sztab Daniela zlikwidowany 22 lipca. Daniel został sam. Grupa Paul dotychczas nie naruszona. Mars".

Ze stacji "Nanette" No 230 (alarmowa) 4.8.1944 "Daniel z powodu utraty sztabu niezdolny do działania. Proszę was o objęcie natychmiast bezpośredniego kierownictwa nad grupą Paul, celem zabezpieczenia zadania głównego. Mars."

Ale na Północy zaczęły się też aresztowania.

Ze stacji "Owidiusz" No 16/Exp. 2.8.1944 "Szef Urszuli ranny, wpadł wraz z babcią. Los Selima nieznany. Eugene."

Ze stacji "Alamant" No 13/Exp. 1.8.1944 "W związku z wyspą kwatery głównej donosimy, że od tygodnia rozpoczęły się u nas w terenie aresztowania. Dowódca okręgu Urszula został aresztowany i z nim razem wpadła babcia Selim. Selim i Gabriel usiłowali zbiec, jednak zbiegł tylko Selim Gabriel ranny pozostał. Dalej jest kilka aresztowań szefów placówek obwodowych, którzy jako działacze społeczni pracowali z nami. Rodacy nasi z Volksdeutsche pomagają Gestapo w aresztowaniach. Z każdym dniem sytuacja pogarsza się dla nas. Tygrys."

Tygrys szef sieci informacyjnej Północ, pośmiertnie awansowany na kapitana, zastrzelony został dnia 19.8.1944 przez patrol Gestapo w czasie nakrycia miejsca jego pobytu. Sieć informacyjna Tygrysa oddała wielkie usługi w zwalczaniu bomb latających oraz przez meldowanie ruchów wojsk niemieckich. Poza powyższą siecią informacyjną również placówka "Polo" w Gibraltarze przesłała bardzo dokładne dane jak np. centrali obsługi wyrzutni V1 i V2 w Watten, podając szczegółowe rozmieszczenie i plan zabudowań. Raporty te wykorzystano do ciężkich bombardowań lotniczych. Dostarczono również plany obrony Brestu.

W 1944 roku przeorganizowano władze londyńskie, tworząc Sekcję Polską przy S.O.E. (Special Operations Executive), jak o jeden ośrodek dyspozycyjny. Do Sekcji tej weszli urzędnicy z MSWewn. (mianowani oficerami cz.w.), tworząc sekcję polityczno-społeczną oraz część oficerów z Wydziału do Spraw Specjalnych MON. Sekcja częściowo zaczęła funkcjonować w lipcu 1944. Wydział zaś do Spraw Specjalnych MON, przekazując agendy rozpoczął swą likwidację, która nastąpiła w dniu 13.11.1944. Po pewnym czasie Sekcję przemianowano na Polskie Biuro Operacyjne przy S.F.HQ z wydziałami szyfrów oper. "F", oper. "N" i t.p. Według etatu L.dz.6442/tjn/Mob/Org. łączność w Biurze przedstawiać się miała następująco: 1 oficer-szef łączności, 1 chorąży (radiomechanik), 4 radiotelegrafistów oraz taka sama ilość radiotelegrafistów z MSWewn., 1 kierowca samochodu ciężarowego, 2 gońców motocyklowych.

Wskutek szybkiego posuwania się wojsk inwazyjnych operacja "Bardsea" została unieważniona. W związku z tym premier Mikołajczyk w dniu 7.9.1944 wystosował pismo do Earla Selborne z prośbą o umożliwienie zrzućenia Samodzielnej Kompanii Grenadierów do walczącej Warszawy lub do innych oddziałów A.K. w Polsce. Jednak sprawa ta nie została załatwiona pomyślnie.

Oswobodzenie Francji spowodowało utworzenie Delegatury MON w Paryżu. Szefem został w dniu 25.9.1944 płk art. A. Zdrojewski (awansowany 21.9.44) zaś jego zastępcą ppłk łączn. K. Gaberle, jeden z kierowników organizacji wojskowych znany pod pseudonimem "Hel", "George".

Opinia terenu o pracy Wydziału do Spraw Spec. MON znajduje się w sprawozdaniu płk. A. Zdrojewskiego (z dnia 9.10.1944), z którego przytaczam:

"Instrukcje i wskazówki, które otrzymałem od Szefa Wydz. Spec. okazały się zupełnie realne i wykonalne, były przemyślane w każdym szczególe, ścisłe i logiczne. Od samego początku łączność funkcjonowała bez zarzutu dzięki znakomicie wyszkolonemu radiotelegrafście (ppor. Puciłowskiemu), ps. Roland) którego mi przydzielono i dzięki bardzo dobremu szyfrowi pamięciowemu. W parę miesięcy potem rozpoczęły się pierwsze zrzuty instruktorów, radiotelegrafistów i sprzętu z Anglii, które następowały regularnie aż do czasu oswobodzenia Francji. Nie mam dość słów uznania dla selekcji, wyszkolenia i organizacji zrzutów. Ani jeden człowiek nie zawiódł, ani jedna przesyłka pieniężna nie zginęła. Wszystko przychodziło w porę jak na manewrach, a nie na wojnie w tak twardej warunkach pracy podziemnej. Podziwiam organizację łączności i szyfrów. Pragnę również ważyć każde słowo, z całym naciskiem podkreślić, że w czasie całej mojej służby wojskowej, rzadko otrzymywałem rozkazy tak jasne, ścisłe, przemyślane i przewidujące, jak te, które przychodziły od mjr. Szumowskiego. Nawet w najgorszych chwilach zwątpienia, które czasem przychodziły, bardzo cenne było przeświadczenie, że stale czuwa nad nami ręka Londynu, który błędów nie popełnia. Nie było ani jednej wsypy przez jakiegokolwiek niedopatrzzenie czy błąd w planowaniu przez górę."

Ocena działania terenu znajduje się w projekcie do rozkazu MON z dnia 12.10.1944 "Przez dostarczenie danych o osiemdziesięciu kilku wyrzutniach bomb latających, metodach strzelania, wynikach bombardowań tych wyrzutni przez aliantów, montażu i przewozu tych bomb POWN wzięła udział w t.zw. drugiej bitwie o Londyn. Organizując systematyczne niszczenie przewodów łączności pomiędzy wyrzutniami a dowództwami, uniemożliwiała sprawne funkcjonowanie tej groźnej broni. Na pięć dni przed walką o Paryż POWN ramię przy ramieniu z francuską Resistance wystąpiła otwarcie do walki na ulicach Paryża, budując pierwsze barykady. W czasie niemieckiego odwrotu na północy Francji pod dowództwem Paul i Eugene, oficerów WP, oddziały POWN uderzyły na cofających się Niemców, zdobywając pięć czołgów, liczne pojazdy mechaniczne, sprzęt artyleryjski, wielkie ilości broni i amunicji. W centralnej i południowej Francji oddziały POWN samodzielnie lub w kontakcie z oddziałami Resistance lub Maqui brały udział w zbrojnych walkach przy oswobodzeniu Francji. POWN wzięła czynny udział w oswobodzeniu Grenoble, Aix les Bains. Szczególnie ciężkie walki rozgorzały w rejonie Sete."

Płk Liebich w piśmie z dnia 31 lipca 1945 (sprawozdanie) też charakteryzuje osiągnięcia POWN wraz z jej częścią wojskową mimo anulowania zadania głównego operacji Bardsea." 1) Stworzyła moralne a częściowo organizacyjne podstawy do zaciągu ochotniczego do PSZ. 2) Oddała b. duże usługi władzom brytyjskim przy zwalczaniu bomb latających przez wykrywanie wyrzutni i niszczenie urządzeń instalacyjnych; wykryto 67 wyrzutni, 10 składów bomb, stacje przeładunkowe itp. 3) Dostarczyła władzom brytyjskim w okresie inwazyjnym około 80 wiadomości o przygotowanych fortyfikacjach, rozmieszczeniu wyższych jednostek, postoju dowództw mp. fabryk, składów benzyny syntetycznej, składów amunicji itd. Pólgły Wódz Naczelny niczego więcej nie żądał. Jego następca był więcej niż zadowolony i dwukrotnie gratulował nam naprawdę cennego dorobku informacyjnego. Zdaniem kompetentnych czynników brytyjskich - chętnie stosujące kryteria kupieckie - same depeche o wyrzutniach bomb latających, zamortyzowały "wydatkowane pieniądze".

Na zakończenie części ogólnej przytaczam poniżej przykłady telegramów sieci informacyjnej Tygrysa:

26.6.44 "Piętnasta dywizja zmotoryzowana przejechała dnia 18.6.44 z St. Omer przez Arras i Albert w kierunku Amiens. Przejazd dywizji odbywał się w nocy bocznymi drogami".

4.7.44 "523-51-064 Drocourt. W miejscowości na wschód od 237 Rouvzoy kopalni jest fabryka benzyny syntetycznej. Produkcja dzienna 30.000 litrów. Na placu fabryki stoi 25 cystern".

8.7.44 "Obserwator widział marszałka Rommla osobiście. Główna kwatera marszałka Rommla znajduje się w miejscowości Naours le Souterains 815.52.337 w schronach zamku. W ciągu dnia urzęduje w domku przy wejściu do schronu Spi kolejno w czterech zamkach sąsiednich: Vaux, Havernas, Montonvillers, La Vocogne."



- 9.7.44. "Na liniach kolejowych Paryż-Nancy-Belfort idą duże transporty wojska. Należy je bombardować."
- 11.7.44. "Od dnia 6.7.44 stoją dwa pociągi: jeden z wojskiem, drugi z czołgami, autami, działkami ppanc na stacji kolejowej Montigny 612.51.049 ok. 100 m od dworca w kierunku Somain."
- 13.7.44. "W zabudowaniach kolejowych dworca w Bouquemaison 835.52.438. znajdują się duże składy amunicji. Bombardowanie tych było nieudolne."
- 15.7.44. "W m.Coilers zostały zbombardowane trzy wyrzutnie wraz z załogami. Wyrzutnia bomb we Flers na skutek dwukrotnego bombardowania jest nieczynna."
- 19.7.44. "Wyrzutnie bomb latających oraz magazyn amunicji jest na północnym skraju Frevillers 374.51.070. W tym samym rejonie są wieże obserwacyjne z aparatami podsłuchowymi."
- 27.7.44. "Składy bomb latających we wsi Estrée-Blanche 292.5.181. były bombardowane lecz niecelnie. Tylko jeden hangar został częściowo uszkodzony. We wsi Rincq zostały zbombardowane i zniszczone wyrzutnie bomb latających. We wsi Conchie d'Engnes została zbombardowana i uszkodzona wyrzutnia bomb latających. Wyrzutnia jest nieczynna."
- 28.8.44. "Na wschód od wsi Allonagne 375.51.147. na zachodnim skraju lasu ukończono wyrzutnie bomb latających, prawdopodobnie dla V2. W pobliżu są duże schrony betonowe. Prace te wykonywało ok. 500 żołnierzy. Dla obsługi jednej wyrzutni potrzeba 12 ludzi a nie 6 jak przy innych wyrzutniach."

#### Łączność.

Personel łączności w Wydziale do Spraw Specjalnych MON (nie licząc szyfrantów) składał się początkowo z jednego oficera. W okresie kwiecień-czerwiec 1943 r. dorywczo pełnił tę funkcję, przyjeżdżający w pewne dni z Oddziału Radio Szt. N.W. por. mgr Stanisław Kisiel. Następnie funkcję tę objął kpt. Franciszek Sobecki. Do oficera łączności jako referenta należały wszystkie sprawy dotyczące tego działu, a więc: opracowanie elementów łączności dla stacji w terenie, prowadzenie szkolenia radiotelegrafistów, łącznie z administracją kursu, staranie się o sprzęt radiowy agencyjny łącznie z kwarcami, reprezentowanie w stosunku do władz brytyjskich bezpośrednio lub za pośrednictwem Szefa Łączności Szt. N.W. zagadnień swego Wydziału oraz łączności MSWewn., utrzymywanie kontaktu z centralą korespondencyjną (Komp. Radiotelegraficzna, Baonu Łączności Szt. N.W.) i t.p.

Wobec trudnego zagadnienia stanął Wydział do Spraw Spec. ze względu na zupełny brak radiotelegrafistów dla obsady przyszłych stacji w terenie. Radiotelegrafistów na szczeblu dywizji czy korpusu można stosunkowo szybko wyszkolić. Od agenta wymaga się więcej. Nie tylko musi być telegrafistą, pracującym w ciężkich warunkach odbioru i nadawania, obznajmionym ze specjalną służbą ruchu, ale też w pewnym stopniu i radiomechanikiem umiejącym znaleźć i wymienić uszkodzony element w aparacie oraz oczywiście samodzielnie prawidłowo zainstalować sam aparat. Musi też umieć "wyciągnąć" ze swej stacji korespondencyjnej "maksimum" jak również znać podstawowe zasady bezpieczeństwa (np. krótkość pracy na jednej częstotliwości). Na ten ostatni punkt miał zwróconą uwagę specjalną ówczesny mjr A. Zdrójewski przed wysłaniem go do Francji.

Radiotelegrafista "Roland" w szybkim tempie był szkolony w odbiorze słuchowym i nadawaniu oraz w obsłudze stacji przez p. Dulębę, u którego zresztą mieszkał (Edgware). Ze względu na pilność i brak czasu miał również praktyczne ćwiczenia korespondencyjne z centralą w Kings Langley (za pozwoleniem władz brytyjskich). Wszystko to jednak było wielką improwizacją, co się zresztą odbiło w przyszłości na samej pracy.

Wobec odmowy przez Oddział II Szt.N.W. przeprowadzenia kursu radiotelegrafistów w Szkole Oficerów Wywiadowczych (pismo Szefa Oddziału Inf. Wyw. L.dz. 1801/tj/Wyw/43 z dnia 1.5.1943 r. ze względu na konieczność zachowania konspiracji, zaszła potrzeba wyszkolenia w szybkim tempie radiotelegrafistów agencyjnych we własnym zakresie. Naczelnny Wódz zgodził się na uruchomienie kursu (L.dz.1175/Spec./tj/43.) Uruchomiono więc 5-miesięczny kurs 30.6.43 w lokalu 14 Portdown Ave. London N.W.11, przy czym całkowity budżet, włączywszy lokal, wydatki administracyjne, sprzęt techniczny, podróże, diety kursantów, pobory instruktorów cywilnych był przewidziany na sumę £3.000. Obsada kursu: Komendant: kpt. Franciszek Sobecki, szef: sierż. Karpiński Wacław, instruktor: elektro i radiotechniki p.B.Dulęba,

- 12 -

instruktor odbioru słuchowego: p. M. Opiela. Na kurs przydzielono 10 żołnierzy, przeszli oni uprzednio krótki kurs specjalny i odbyli skoki spadochronowe, wszyscy byli ochotnikami i pochodzili z Francji. Sześciu najlepszych miało być wysłanych w teren. O ile chodzi o łączność to na kursie zetknęli się z nią po raz pierwszy; podstawy zaś ich techniczne były słabe. W grudniu 1943 roku przechodzili oni przeszkolenie w specjalnej jednostce angielskiej, ćwiczyli tam regulamin łączności "D" dnia, szyfry i kody przewidywanej operacji "Bardsea", a następnie odbyli ćwiczenia w terenie w warunkach polowych w ramach jednostki angielskiej, przy czym starano się utrzymać tę samą odległość od stacji centralnej, w jakiej przewidywano, że będą pracować w terenie.

Drugi podobny kurs radiotelegrafistów (5-6-miesięczny) uruchomiono 3.10.1944 dla 20 żołnierzy w ramach Szkoły Specjalistów. Radiotelegrafiści byli przewidywani do użycia na terenie Niemiec. Komendant kursu: kpt. Franciszek Sobiecki, szef kursu: kapr. pchor. Jan Sliwa, instruktor elektro-radiotechniki: p. B. Dulęba, instruktor odbioru słuchowego: - p. M. Opiela, wykładowca wywiadu: mjr Szumowski, Wykładowca wiadomości o Niemczech: mjr Makowski, młodszy instruktor - kapr. Janusz Chluski.

O ile chodzi o sprzęt radiowy, to oparto się na sprzęcie agencyjnym, produkowanym przez polską wytwórnię PWWR w Stanmore. Pierwszy większy transport Wydział do Spraw Spec. otrzymał w dniu 28.5.1943 r. w postaci 17 aparatów nadawczo-odbiorczych A1. Przy pomocy zaś władz angielskich otrzymał odbiorniki dla odbioru BBC t.zw. Midget W/T Receiver. Sprzęt radiowy przychodził b. wolno. Wytwórnia w Stanmore pracowała według planu uzgodnionego z Oddziałami II i VI Szt. N.W. i trudno jej było zaspokoić niespodziewane żądania dodatkowego klienta bez zgody Oddziałów Sztabu. W lutym 1944 np. Wydział w meldunku do Ministra O.N. podkreślał niemożność otrzymania 10 aparatów AP4, wobec odmowy dostarczenia ich z zapasów O.II oraz zabierania całkowitej bieżącej produkcji PWWR przez O.VI. Przy pośrednictwie Szefa łączności Szt.N.W. Wydział otrzymał 2 aparaty AP4, na następne zaś 8 zmuszony był zgodzić się czekać do sierpnia 1944 r.

Zaznaczyć należy, że duży procent sprzętu radiowego ginął w czasie zrzutów, zwłaszcza w okresie 1-12.3.1944. W okresie tym zginął np. aparat EUREKA (do nawigacji lotniczej systemem REBEKA-EUREKA) oraz 11 radiostacji i 24 midgety. Od końca marca stan zrzutu poprawił się znacznie. Otrzymano nawet bardzo pochlebny opinie od władz angielskich za organizację komitetów przyjęcia na lądowiskach. Raport szefa Wydziału z dnia 17.4.44 podaje już zrzuty bez strat. Do września 1944 r. (sprawozdanie oficera łączności) zrzucono 24 radiostacje A1 i A2, w tym 11 dla MSWewn., 4 radiostacje AP4 oraz 2 radiostacje MR3, zaś ze sprzętu dodatkowego: 91 kwarców, 4 prądnice, 14 przystawek wibratorowych, 11 przystawek transformatorowych, 29 anten dipolowych, 13 anten ramowych, odbiorniki Midget i tp.

Prawie każda stacja w terenie na wypadek "wpadki" miała zorganizowany zdublowany komplet sprzętu radiowego w innym miejscu, by miała możliwość nawiązać łączność z centralą w Anglii na tych samych elementach ruchu, lecz tylko w innym czasie. Stacje we Francji Północnej zasadniczo po zainstalowaniu się w terenie miały nawiązać tylko łączność techniczną do czasu wprowadzenia w życie operacji "Bardsea". Przewidywano, że nastąpi to w parę dni po rozpoczęciu inwazji. Poniżej wymienione są stacje MONIKA W.:

"Roland" Stacja szefa Moniki W, południe Francji, radiotelegrafista ppor. Kazimierz Puciłowski, zrzucony 22.7.1943, łączność z centralą nawiązano 6.9.1943, zlikwidowana przez npla w czasie pracy 25.4.1944, radiotelegrafista dostał się do niewoli i zesłany do obozu koncentracyjnego.

"Nikanor" Stacja pomocnicza szefa Moniki W, południe Francji, okolica Grenoble, radiotelegrafista plut. Jan Grudziak, z chwilą przybycia do Francji - sierżant, papiery wystawione na Jean Dumont, zrzucony 5.2.1944 koło Beaulieu (16 km na zachód od St. Etienne) lądowisko "Jan", operacja "Bath". Według pierwotnego planu Nikanor miał być stacją szefa podokręgu (Valenciennes-Denain) w północnej Francji, jednak późniejsze rozkazy zostawiły ją na południu. Stacja zlikwidowana przez npla 9.7.1944 r.

"Owidiusz" Stacja szefa wojskowego Północ, radiotelegrafista kapr. Leon Zapala, w przybyciu do Francji - plutonowy, papiery wystawione na Lefeyre Rone, zrzucony na południu koło m. Virien 6.1.1944, lądowisko "Zośka", operacja "C olony". Łączność z centralą nawiązana 28.4.1944, radiotelegrafista aresztowany i zesłany do obozu Oranienburg, wrócił do Anglii 24.5.1945 r.



" Selim " Północ Francji, pomocnicza szefa, jak również szefa podokręgu "EMMA", radiotelegrafista kpr. Zygmunt Nowak, po przybyciu do Francji - sierżant, papiery wystawione na Lemaire André, przerzucony do Francji drogą przez Gibraltary i Hiszpanię wraz z oficerem transportowym Moniki W "ŁYSY" i oficerem łącznikowym do Moniki ("Dodo", "Xavier"), 1.2.1944 przeszli przez rejon Perpignan. Stacja nawiązała łączność z centralą 10.6.1944, zlikwidowana przez npla 10.7.1944, wkrótce potem radiotelegrafista dostał się do niewoli i zesłany do obozu koncentracyjnego.

"Alamant" Północ Francji, stacja szefa podokręgu "Jolanta", radiotelegrafista kpr. Stefan Lewandowski, po przybyciu do Francji - plutonowy, papiery na Lienard Serge, zrzucony 5.2.1944 w środkowej Francji, lądowisko "Karol", operacja "Hide", łączność z centralą nawiązana 14.3.1944, w listopadzie radiotelegrafista awansowany na podporucznika i odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

"Toreador" Północ Francji, pomocnicza szefa, zapasowa dla Owidiusza, przewidywana dla obsługi oficera informacyjnego "TYGRYS". Radiotelegrafista st. grenadier Edward Bomba, po przybyciu do Francji - plutonowy, papiery na Baucheron Emil Joules, zrzucony 5.1.1944 na płc.zach. od Sembas, lądowisko "Leon", operacja "Darent". Razem został zrzucony por."Tygrys". Stacja nie nawiązała łączności z centralą z powodu braku sprzętu, oryginalny zrzut sprzętowy dostał się w ręce npla, radiotelegrafista dostał się do niewoli i zesłany do obozu koncentracyjnego.

Mimo trudności organizacyjnych, wyszkoleniowych i techniczno-sprzętowych mógł szef Wydziału do Spraw Spec., zameldować Naczelnemu Wodzowi odnośnie łączności (L.dz.2831/tjn.Spec.1944 z dnia 13.6.1944) " Melduję, że na skutek wydanych dnia 5.6.1944 zarządzeń alarmowych nawiązały korespondencje radiostacje operacyjne, pracujące w rejonie operacyjnym "Bardsea": Selim 10.6.44, Owidiusz 12.6.44, Alamant 11.6.44. Nie nawiązała dotychczas łączności radiostacja Toreador, która winna znajdować się w tym samym rejonie. W ten sposób z planu łączności radio, który przewidywał rozpoczęcie pracy tych radiostacji po dniu "D" wykonano 75 % co jest tym bardziej pomyślne, że łączność radiowa naszych aliantów uległa ostatnio poważnej redukcji, a na wielu obszarach zamilkła - właśnie teraz."

Dla całości łączności należy wspomnieć także o sieci MSWewn., którego stacja centralna znajdowała się w Mill Hill (Londyn). Sieć Moniki składała się z 4-ch stacji na terenie Francji. Pierwsza nawiązała łączność stacja szefa "Nanette" (okolice Lyonu), następnie uruchomiono "Sophie" i "Valentine" (Lille) - radiotelegrafista SAFIN, nie uruchomiono "Mary" z powodu braku sprzętu (nie dotarł z południa).

Wskutek pośpiesznego szkolenia radiotelegrafistów w terenie nie stali na wysokim poziomie technicznym. Nie ich to była wina, lecz okoliczności.

Przede wszystkim pracowali zbyt długo, starając się mimo trudności załatwić materiał korespondencyjny, nawet wbrew otrzymanym rozkazom. Sprawa ta była tematem wymiany pism na szczeblach Szefów Oddziałów w Sztapie N.W.: szef Oddziału II do Szefa Łączności L.dz. 5929/tj/Wyw/43 z dnia 15.10.43, oraz L.dz.: 6559/Tjn/Łączn/Wyw/43 z dnia 26.11.43. Szef Wydz. do Spraw Spec. MON do Szefa Łączn. Sztapu N.W. L.dz.2120/tj/Spec/44 z dnia 20.1.44. Ten sposób pracy skończył się tragicznie dla stacji "Roland". Pismem L.dz. 2818/tj/Spec/44 z dnia 5.6.44 Szef Wydziału melduje Szefowi Biura Og.Org.MON: "Melduję, że dnia 1.6.44 otrzymałem meldunek z terenu o likwidacji radiostacji "Roland". Radiostacja ta miała ostatnią łączność z Londynem w nocy z dnia 25 na 26 kwietnia 44 od godz. 23.30 do 04.30 pracowała 5 godzin i nadała w tym czasie 10 telegramów. W trakcie nadawania 11-go telegramu nagle zamilkła i od tego czasu już więcej nie zgłosiła się. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że radiotelegrafista został nakryty w czasie pracy, gdyż w meldunku centrali za dany dzień jest uwaga, że Roland zawiadomił centralę o przerwaniu jemu na pewien czas światła. Wskazywałoby to na to, że nieprzyjaciel wypelengował radiostację i dla dokładnego stwierdzenia domu, w którym się ona mieściła, wyłączył na krótką chwilę światło. Jest to jeden ze sposobów umiejscowienia radiostacji. Roland został kilkakrotnie stanowczo pouczony o niebezpieczeństwie jednorazowego nadawania większej ilości telegramów i zbyt długiego przebywania w eterze, do czego się jednak nie zastosował." Długość pracy tłumaczy teren brakiem sprzętu i nagromadzeniem telegramów na pozostałych stacjach. Telegram No 1 z dnia 9.7.44 ze stacji "Alamant": " Toreador dwie babcie spalone, Nikanor wsypany. Na skutek tego,

że dwie z naszych stacji nie pracują i ze względu na nawal depesz nie można przerwać prac, a tylko zmieniać miejsca pracy od czasu do czasu."

Drugim błędem korespondencyjnym było używanie jawnego tekstu znów wbrew instrukcjom. Zmuszało to do zajmowania czasu telegramowego dla pouczeń, np. telegram do stacji Alamant z dnia 9.8.44 "Zabraniam Alamantowi rozmawiać z centralą klerem. Każda wiadomość musi być podana szyfrem."

Brak należytego wykszolenia technicznego powodował przerwy w łączności i wysyłanie długich instrukcji. Oto przykład: Od Owidiusza No 13 z dnia 20.7.44 "Radioaparaty Selima i Owidiusza niedobre. Przysłać kilka nowych. Eugene." Od Owidiusza No 100/Exp z dnia 24.7.44 "Zawiadamiamy poraz drugi, aparat Alamanta znowu się dzisiaj zepsuł, jakaś część się spaliła. To samo stało się z dwoma aparatami Owidiusza. Posiadamy obecnie trzech radiotów na dwa aparaty w tym jeden niepewny." Do Owidiusza No 40 z dnia 26.7.44 "W aparatach zepsu- tych wymienić kondensatory elektrolityczne, które z pewnością nawaliły. Kondensatory te były dołączone do wszystkich przesyłek aparatów. Zbadać czy napięcie sieci nie jest zawysokie. Radiotelegrafiści mają zbadać dokładnie co nawaliło w aparacie i o ile możliwości naprawić we własnym zakresie. Podać zawsze jaka część w aparacie nawaliła, to postaramy się przysłać Wam części zapasowe."

Biorąc pod uwagę trudności korespondencji z terenem z punktu widzenia bezpieczeństwa, poza łącznością dwustronną wprowadzono również nadawanie przez centralę telegramów "w powietrze" dwukrotnie. Przy najbliższym seansie dwustronnym dana stacja kwitowała.

Obrót telegramowy całości sieci był dość duży. Według sprawozdania Biura Szyfrów całość obrotu do września 1944 roku przedstawiała się następująco:

<u>Stacja</u>	<u>Telegr. nadesłane</u>	<u>Telegr. odebrane</u>
Roland	228	124
Owidiusz	51	67
Alamant	56	107
Selim	22	15
Nanette	42	16
Pozostałe MSWewn.	13	4

Przeciętnie telegram zawierał 150 grup szyfrowych.

Muszę zaznaczyć, że w ostatnim okresie inwazyjnym pracowała tylko jedna wojskowa radiostacja Alamant, przez nią do końca szły wiadomości. Po oswobodzeniu Francji pracowało parę naszych stacji z centralą londyńską przez pewien czas z Paryża, Tullouse, Lyonu i Lille.

Mając obraz działania łączności Wydziału do Spraw Spec. M.O.N. można teraz krótko scharakteryzować główne trudności jej tworzenia i pracy. Po otrzymaniu od Naczelnego Wodza zadania do wykonania Wydział do Spraw Spec. znalazł się w bardzo trudnym położeniu ze względu na potrzebę szkolenia radiotelegrafistów na własnym szybko zorganizowanym kursie, na który byli powołani wybrani żołnierze Kompanii Grenadierów. Sprzęt radiowy agencyjny przychodził w niedostatecznej ilości i z opóźnieniem. Dlatego też sieć łączności Wydziału, jak każda improwizacja (mimo oficjalnych pochwał) była jedną ze słabszych technicznie sieci agencyjnych polskich; brak odpowiedniego wykszolenia radiotelegrafiści nadrabiali poświęceniem i entuzjazmem pracy, za co zresztą drogo zapłacili.

Samodzielna Kompania Grenadierów

Etat kompanii zmieniał się w zależności od planowanych zadań. Początkowo miała być użyta tylko dla operacji Bardsea, z czasem jednak pod wpływem Amerykanów dodano jeszcze podobną akcję w Niemczech, w związku z czym zwiększono jej etaty, wprowadzając nowe plutony, złożone z Polaków z armii niemieckiej. Stan osobowy L.dz.3550/tjn/Mob.Org.43 przewiduje pluton łączności złożony z 30 ludzi w tym 2 oficerów młodszych (ppor. Gerard Cichy, ppor. Antoni Pucilowski) oraz 28 szeregowych-wszyscy przeszkoleni jako radiotelegrafiści i telefoniści w tym 6 przeszkolonych w sygnalizacji świetlnej i łączności z lotnikiem. Poza tym w Sekcji Taktycznej Kompanii w dyspozycji kierownika: 2 szyfrantów i 4 radiotelegrafistów. Stan etatowy Kompanii 249/tjn.Org.44 z dnia 21.2.44 składał się z 182 oficerów i szeregowych, włączywszy Sekcję Taktyczną, przewidzianą dla Sekcji Polskiej S.O.E. Sekcja łączności Kompanii składać się ma z 1 oficera i 1 radiomechanika. W skład każdego z trzech plutonów wchodzić ma 6 radiotelegrafistów. W Sekcji Taktycznej - 1 oficer, 3 radiotelegrafistów. W marcu 1944 przybył do Kompanii nowomianowany ppor. łączn. Mieczysław Chłudziński.



Muszę zaznaczyć, że grupa żołnierzy przygotowana do operacji Bardsea odeszła do Brygady Spadochronowej w grudniu 1944 roku w składzie: 7 oficerów i 42 szeregowych.

Etat 852/tjn.Org. z dnia 29.1.45 r. przewiduje już tylko po 2 radiotelegrafistów w plutonie oraz 3 w poczcie dowódcy Kompanii. Niestety nie udało mi się odnaleźć w aktach jakim sprzętem łączności rozporządzała Kompania.

Stanisław Kisiel

Od redakcji:

W uzupełnieniu fascynujących danych o por. "Tygrysie" podajemy kilka szczegółów wg nr. dypl. Tadeusza Szumowskiego, b. szefa Wydziału do Spraw Spec. MON (Wojskowy Przegląd Historyczny Nr 3/12 lipiec-wrzesień, Warszawa 1959.) Organizacja "Tygrys" w ciągu 11-tu tygodni podała depeszami szyfrowymi 62 meldunki, określające dokładnie położenie 173 wyrzutni pocisków latających oraz 5 meldunków dotyczących urządzeń do wyrzucania rakiet, t.zw. V2. Ponadto dostarczyła 10 meldunków, podających położenie składów pocisków, 17 meldunków o transportach, 15 meldunków o wynikach bombardowań, nadto 2 meldunki, dotyczące zakwaterowania obsługi wyrzutni. Z tego 83 meldunki zostały skwalifikowane przez SHAEF jako posiadające poważną wartość operacyjną. Poza tym służba wywiadowcza dostarczyła około 60 informacji dotyczących ruchów wojsk, miejsc postoju dowództw (m.in. kwatery głównej Rommla), fabryk, składów amunicji, broni i benzyny.

"Tygrys", spadochroniarz z W. Bryt. zrzucony 3 marca 1944 roku na teren Francji, gdzie jako szef służby informacyjnej pracował przy majorze Macieju Grabowskim, szefie okręgu "Północ" (Lille) POWN. Miał do dyspozycji radiooperatora-spadochroniarza, sierżanta Leona Zapałę, pseudonim "Owidiusz". Jako szyfrantka pracowała Maria Kosko, pseud. "Nounou", mianowana później sierżantem.

"Tygrys" czując, że cała jego działalność oparta na łączności radiowej jest zagrożona, kiedy Niemcy w lipcu i z początkiem sierpnia 1944 roku skierowali w teren około 40 wozów radio-goniometrycznych dla wykrywania działających tam radiostacji polskich i zlikwidowali 3 takie radiostacje, osobiście przeprowadził rozpoznanie budynku, zajmowanego przez dowództwo niemieckie "Funkabwehr-abteilung" i telegramem szyfrowym wysłanym przez radiostację "Alamant" nadesłał elementy, określające dokładnie cel bombardowania. W dwa dni później brytyjski dywizjon "Mosquito" przeprowadził nagły nalot dzienny i zniósł całe dowództwo niszcząc równocześnie kilkanaście samochodów radio-goniometrycznych. Toteż działalność radio-namierzenia wybitnie osłabła, co umożliwiło przetrwanie do końca radiostacji "Alamant" w rejonie Valenciennes-Douai z radiotelegrafistą sierż. Stefanem Lewandowskim.

"Tygrys" zginął śmiercią bohaterską w 38 roku życia w dniu 19 sierpnia 1944 roku, kiedy wytropiony przez Niemców i śmiertelnie ranny, ostrzeliwując się starał się uciec przez ogrody. Nazwisko jego - por. Władysław Ważny.

W miejscowości Montigny-en-Ostrevent niedaleko Douai w północnej Francji znajduje się pomnik porucznika Władysława Ważnego, a jedną z ulic nazwano jego imieniem. Por. Ważny pośmiertnie mianowany kapitanem, został odznaczony krzyżem Virtuti Militari, krzyżem Legii Honorowej, francuskim Krzyżem Wojennym z palmami i szeregiem innych odznaczeń.

(Wg artykułu w Dzienniku Polskim i Dz. Żołnierza z dnia 19 sierpnia 1965 roku pt. Zapomniany Bohater. Autor Władysław Witrylak).

## 5. "E N I G M A" i "L A C I D A" - WOJNA MÓZGÓW

Po zakończeniu wojny Winston Churchill przedstawiając królowi Jerzemu VI szefa Intelligence Service generała Menzies powiedział: "Dzięki tajnej broni generała Menzies wygraliśmy wojnę!". Ta tajna broń - wywiad i jej osiągnięcia są poza małym gronem "wtajemniczonych" zupełnie nieznane. Wywiady wszystkich państw są zawsze bardzo wstrzemięźliwe w ujawnianiu wszystkich faktów, a archiwa przeważnie są niedostępne nawet dla historyków.

Pełny polski wkład do ostatniej wojny obejmuje nie tylko bohaterskie czyny naszych żołnierzy, lotników i marynarzy, ale także duże sukcesy w innych dziedzinach, które są zupełnie nieznane, a z pewnością niedocenione ani przez nas samych, ani przez naszych sprzymierzeńców, a z których powinniśmy być dumni. Nikt nie potrafi ocenić jak duży był nasz wkład w tej "tajnej broni", ale samo tylko odkrycie tajemnicy niemieckiej maszyny do szyfrowania "Enigma" przez kryptologów z Sekcji Szyfrów Obcych naszego przedwojennego Oddziału II-go Sztabu Głównego

10  
i czytanie przez nich w czasie wojny niemieckich radiotelegramów tak zostało ocenione przez francuskiego wybitnego specjalistę radiowywiadu, gen. J. Bertrand'a w jego pamiętnikach: "... umożliwiło to danie takich informacji o nieprzyjacielu, o takim zasięgu i takiej jakości, jakie nigdy przedtem nie były oddane do dyspozycji Naczelnego Dowództwa przez jego II-go Oddział". Stwierdza on również: "Jeśli chodzi o polskich kryptologów, to oni i tylko im przypada w udziale cała zasługa i cała chwała: dokonali oni tego niewiarogodnego wyczynu technicznego dzięki wiedzy i wytrwałości jakim nie wykazał się żaden inny kraj na świecie. Pokonali oni trudności, które Niemcy uważali za niedopokonania."

Wojska łączności i wywiad, a w szczególności radiowywiad współpracował z sobą od czasu odrodzenia się polskich Sił Zbrojnych w 1918 roku. Płk W. Gawel w swojej relacji pisze: "... przejmowanie komunikacji państw obcych i rozpracowywanie przejętego materiału było w dużym zakresie, okres 1918-30, a w bardzo wąskim zakresie po roku 1930, dokonywane przez jednostki Wojsk Łączności.", a następnie "Wszystkie depeche niemieckie i inne były swobodnie czytane przez nas omal od listopada 1918 roku. Zmiany szyfrów wprowadzane przez stronę niemiecką w różnych okresach nie były zasadnicze, a więc i nie bardzo skuteczne. Istnienie tajnego układu współpracy sił zbrojnych Niemiec i Rosji zostało przez nas potwierdzone dokumentarnie materiałami zebranymi przez nasz podsłuch radiowy i jego deszyfrowanie i fotografie dokonane przez morski dywizjon lotniczy w czasie tajnych manewrów floty niemieckiej i sowieckiej (1928 r.). Należy do tego dodać, że w pierwszym okresie naszej niepodległości mieliśmy tak wybitnych kryptologów, jak prof. Mazurkiewicz i płk dypl. J. Kowalewski dla których czytanie szyfrów sowieckich nie przedstawiało żadnych trudności.

Od 1926 roku Niemcy zaczęli wprowadzać w użycie maszyny do szyfrowania początkowo bez większego sukcesu. Najpierw została wyprodukowana dla marynarki wojennej "Enigma" model "Marine", która została szybko zastąpiona nowym typem "Enigma G mit Stopsell-Stellung". Ta skolei także nie zdała egzaminu i została przekazana przemysłowi i sprzedawana prywatnym firmom, a Siły Zbrojne otrzymały nowy typ "Enigma II". Była ona eksperymentalnie użyta na wielkich manewrach niemieckich, które w 1933 roku miały miejsce nad naszą granicą pomorską (północno-zachodnią). Nasz radiowywiad odebrał wówczas dużo depech donoszących, że "Enigma" nie działa prawidłowo, została też ona szybko wycofana i zastąpiona ulepszonym modelem nazwanym "Enigma" bez żadnych dodatków. Od roku 1937 używa ją już cały Wehrmacht z wyjątkiem marynarki wojennej.

Stopniowe wprowadzenie w użycie "Enigmy" postawiło przed naszymi kryptologami nowe zadanie do rozwiązania, bo choć dalej "czytanie" niemieckich szyfrów niemaszynowych nie przedstawiało trudności to rozbicie "Enigmy" przez wiele lat wydawało się problemem nie do pokonania. Niemcy twierdzili że jest ona niemożliwa do rozwiązania i że zapewnia 100% tajność korespondencji i ... stosowali ją przez cały czas wojny, co prawda z ulepszeniami i zmianami.

Tak jak myśmy "czytali" szyfry niemieckie, tak i Niemcy czytali nasze szyfry. I tak przed wojną radiostacje nasłuchowe Abwehry zdołały przechwycić około 6.000 radiodepech pomiędzy jednostkami i dowództwami naszego lotnictwa. Wywiad niemiecki został dość dokładnie powiadomiony o ich rozmieszczeniu i uzyskał szereg danych o planach rozwojowych i zamierzeniach dowództwa naszego lotnictwa. Na szczęście nasz Oddział II-gi dowiedział się o tym, analizując zachowanie się agentów niemieckich. Zauważono na podstawie meldunków z placówek terenowych, że od pewnego czasu w zadaniach dla szpiegów niemieckich w Polsce nie było żadnych poleceń rozpoznania jednostek i pracy lotnictwa. Poprzednio lotnictwo i obrona powietrzna kraju interesowały w bardzo dużym stopniu wywiad niemiecki. Nasunęło to naszemu wywiadowi przypuszczenie, że informacje o stanie rozwoju polskiego lotnictwa przedostawały się w jakiś sposób do sztabu Reichswehry. Po dokładnych badaniach i poszukiwaniu sposobów w jakie mogły one przeciekać oraz danymi uzyskanymi przez nasze kontakty w Niemczech ustalono, że dane o lotnictwie naszym uzyskała Abwehra, poprzez wywiad radiowy i to pozwoliło na przesunięcie ich szpiegów na inne odcinki. Naturalnie natychmiast podjęto odpowiednie przeciwdziałanie. Przez kilka miesięcy, posługując się specjalnym kodem "Fort" podsunętem również delikatnie Niemcom nadano kilkaset telegramów z informacjami, mającymi na celu wprowadzenie Niemców w pole. Kontrakcja ta nie została przez nich wykryta, co pozwoliło na częściowe zneutralizowanie poprzedniego sukcesu radiowywiadu niemieckiego.

W naszym Oddziale II-gim kierownikiem Sekcji Szyfrów Obcych był ppłk dypl. piech. Gwido Langer, a jego zastępcą mjr łączn. Maksymilian Ciężki. Oni to kierowali pracą naszych kryptologów, stwarzając im odpowiednie warunki do tych nie-



zmiernie trudnych studiów, jakie były konieczne do rozwiązania tajemnicy "Enigmy". Praca ta rozpoczęta przez p. Czajnsnera, po długich latach wytężonej pracy dała pozytywne rezultaty na przełomie 1937/38 roku, trzech wybitnych kryptologów: Rejewski, Różycki i Zygalski (świetni matematycy, magiŝtry filozofii z Uniwersytetu Poznańskiego) ostatecznie rozwiązali "Enigmę". Otrzymali oni za to, jak na owe czasy, duŝą nagrodę pienięŝną.

Rozwiązanie "Enigmy", pozwoliło na skonstruowanie "sobowtóra" zresztą znacznie lepszego od niemieckiego oryginału. Praca ta została wykonana w warszawskiej wytwórni "AVA", w której zbudowano 15 takich zrekonstruowanych "Enigm". "Odczytywanie" szyfrów maszynowych niemieckich było juŝ stosunkowo łatwe. Duŝą pomocą było zastosowanie zespołu połączonych sześciu takich maszyn, zwanego "Bomba" oraz "Cyklometr".

Pod koniec 1938 roku (październik) Niemcy wprowadzili dodatkowe ulepszenia do "Enigmy" (dwa dodatkowe wałki) na skutek czego rozwiązywanie przechwyconych depeŝ na pewien okres urwało się. Natomiast inne szyfry niemieckie (podstawieniowe i przestawieniowe) dalej były odszyfrowywane (np. Gestapo ich używało).

Wywiad nasz współpracował przez cały prawie okres pomiędzy wojnami z wywiadem francuskim. Przez dłuższy czas współpraca w radiowywiadzie polegała na wymianie podsłuchanych depeŝ, ale z całkiem zrozumiałych względów nie dzielił się postępami nad rozwiązaniem "Enigmy".

W duŝym uproszczeniu działanie maszyny do szyfrowania jest następujące. Tekst do nadania pisze się podobnie jak na maszynie do pisania ze zwykłą klawiaturą (w "Lacida" była użyta polska maszyna do pisania wyrobu państwowej Fabryki Karabinów (FK) i otrzymuje się szyfrogram gotowy do wysłania w którym każda z liter zastąpiona jest inną literą lub cyframi. Maszyna posiada zazwyczaj dwa urządzenia, jedno elektryczne, drugie mechaniczne. W urządzeniu elektrycznym każda litera tekstu zostaje zastąpiona inną literą, która skolei zostaje zastąpiona jeszcze inną literą lub cyfrą w urządzeniu mechanicznym. O ile ten sam tekst napisze się jeszcze raz szyfrogram będzie juŝ zupełnie inny niż poprzedni, gdyż z każdym uderzeniem w klawisz następują zmiany połączeń wewnętrznych. Pierwszy stopień zaszyfrowania - elektryczny odbywa się w podobny sposób, jak łączenie na łącznicy ręcznej abonenta A z abonentem Z, litera A zostaje zastąpiona literą Z, ale następna litera A tekstu będzie juŝ zastąpiona inną literą np. M. Po zamianie elektrycznej jednej litery na inną ta skolei zostaje mechanicznie zastąpiona przy pomocy obracających się wałków. To podwójne szyfrowanie daje w sumie praktycznie nieskończoną ilość kombinacji ustawianych przy pomocy zmieniającego się klucza. Klucz do ustawiania "Enigmy" był zmieniany początkowo raz, a potem trzy razy dziennie i był zaszyfrowany w czwartej lub piątej grupie każdego telegramu. Aby można było odczytywać radiotelegramy "Enigmy" konieczne było posiadanie albo samej "Enigmy", czy jej zrekonstruowanego "Sobowtóra", oraz klucza do jej ustawienia. Pierwszy typ "Enigmy" wprowadzony w uŝycie posiadał klawiaturę z 26 klawiszami (tylko litery alfabetu), z tyłu prostopadle do podstawy umieszczony był ekran z 26 okienkami oznaczonymi tymi samymi literami, które znajdowały się na klawiaturze. Działanie jej, znów z pewnymi uproszczeniami było następujące. Uderzenie klawisza z literą np. A powodowało zapalenie się ŝarówki w okienku oznaczonym literą M, co stanowiło szyfrogram litery A. Do obsługi "Enigmy" potrzeba było dwu ludzi, jeden pisał na maszynie tekst (w stosunkowo wolnym tempie), a drugi pisał szyfrogram z kolejno oświetlanych okienek. Całość konstrukcji była dość duŝa i ciężka, wymagała zasilania stosunkowo duŝej mocy. Cały sekret "Enigmy" której konstruktorem był dr inŝ. Artur SCHERBIUS polegał na tym, ŝe elektryczne i mechaniczne szyfrowanie odbywało się jednocześnie. Główną częścią aparatury szyfrującej w "Enigmie" były trzy wałki osadzone na wspólnej osi, które były ruchome i można je było wymieniać. Mogły teŝ one być ustawiane w dowolny sposób w stosunku do siebie przy pomocy odpowiednich dźwigni uruchamianych przez naciśnięcie klawisza, dźwignie te kolejno działały na 1-szy, 2-gi i 3-gi wałek, przy czym pierwszy wałek dokonywał 1/26 całego obrotu przy szyfrowaniu każdej kolejnej litery, po czym skolei został uruchamiany drugi wałek, który równieŝ obracał się o 1/26 i następnie podobnie obracał się trzeci wałek. Wałki te zrobione były z materiału izolacyjnego i na ich bocznych ściankach znajdowały się kontakty elektryczne po 26 z każdej strony wałka, połączone parami między sobą. Wałki przylegały do siebie bocznymi ścianami i w ten sposób przy ich różnym ustawieniu można było uzyskać różne kombinacje połączeń elektrycznych. Pierwszy i ostatni wałek dotykały dwu nieruchomych bębnow równieŝ z kontaktami, zamy-

kając w ten sposób poprzez żarówki obwód elektryczny. Na swym obwodzie zewnętrzny każdy wałek posiadał pierścień z zębatką z 26 zębami, na które działały dźwignie klawiszy oraz drugi pierścień z wygrawerowanymi 26 literami. Te dwa pierścienie mogły być ze sobą zestawiane w 26 pozycjach, z tem, że pierścień z literami miał tylko jedno głębsze wyżłobienie i dźwignia od klawisza mogła dokonać obrotu wałka wówczas, gdy natrafiła na to wyżłobienie. Te dwa pierścienie dawały możliwość ustawiania klucza.

Ten typ "Enigmy" był także przez Niemców czasem nazywany "Glühende" i został potem zastąpiony przez ulepszony model, który zapisywał szyfrogram na taśmie (Selbstshreibende). Ilość kombinacji szyfrowych w "Enigmach" wynosiła dla pewnych modeli ponad 100 miliardów, następne modele dawały ilość kombinacji zwiększonych do 3-ciej potęgi, taką ilość biuro szyfrowe Wehrmachtu, t.zw. w skrócie "Chistelle" uważało słusznie za nedorozwiązania i szyfr całkowicie bezpieczny. A jednak Polacy dokonali tego wyczynu, bo Niemcy nie wzięli pod uwagę, że ktokolwiek będzie w stanie zbudować "Sobowtór" "Enigmy" i wynajdzie sposób na jej ustawianie (klucz), bez tego szyfrogramy szyfrowane "Enigmą" były nedorozwiązania.

Równoległe z naszymi kryptologami nad zagadnieniem rozwiązania "Enigmy" pracował wywiad francuski i wywiad brytyjski. Głównie z inicjatywy kapitana Bertranda, który od 1931 roku - pierwsza jego wizyta w Warszawie - starał się skoordynować pracę kryptologów i współpraca ta zaczęła się zacieśniać. Następowaly częste wizyty Francuzów w Warszawie i naszych kryptologów w Paryżu. Współpraca ta z obu stron początkowo bardzo oględna, stopniowo się zacieśniała i na konferencji w Paryżu w styczniu 1939 roku po raz pierwszy również wzięli udział Brytyjczycy. Dopiero jednak na następnym spotkaniu, które miało miejsce w Warszawie w lipcu 1939 roku, gdzie razem z Bertrandem i jego pomocnikami przyjechał Szef Kryptologii Brytyjskiej komandor Dennison i jego pomocnik p. Knox. Za zgodą Szefa Sztabu strona polska odkryła wszystkie karty. Pokazano im najpierw "Sobowtór" "Enigmy" i otrzymane rezultaty, dano im dane odnośnie "Bomby" i "Cyklometru" ("Cyklometr" był naszym wynalazkiem, który ułatwiał rozwiązanie połączeń "Enigmy"). Wprowadziło to naszych zagranicznych gości w wielkie zdumienie, gdyż ani Brytyjczycy ani Francuzi w tym czasie mimo dużych starań nie znali tajemnicy "Enigmy". Komandor Dennison natychmiast chciał sprowadzić z Anglii najlepszych swoich specjalistów od konstrukcji maszyn szyfrowych (elektryków i mechaników) i ku wielkiemu zadowoleniu dowiedział się, że jeden z "Sobowtórów" "Enigmy" był przeznaczony dla niego, drugi otrzymał Bertrand.

Tak więc przed wojną, dwa egzemplarze polskiej rekonstrukcji "Enigmy" znalazły się w rękach naszych aliantów. Na konferencji tej ppłk Langer powiedział również o dodatkowych zmianach w "Enigmie" (dodanie dwóch wałków - w sumie było ich teraz pięć), które uniemożliwiły nam odczytywanie radiotelegramów niemieckich i nad pracami prowadzonymi nad pokonaniem tych nowych trudności. Rozważono wówczas dwie możliwości. Pierwsza proponowana przez kapitana Bertranda, aby podsunąć Niemcom odszyfrowane teksty "Enigmy", które wywiad francuski otrzymał poprzez swoich agentów, co miałoby na celu spowodowanie porzucenia przez Niemców "Enigmy" i przejście na szyfry, które mogliśmy czytać, druga preferowana przez ppłk. Langerą była koncepcja skupienia wspólnego wysiłku nad rozwiązaniem ulepszonej "Enigmy", gdyż spodziewał się, że nasi kryptolodzy będą mogli te dwa dodatkowe wałki rozwiązać. Niestety pomimo dużego wysiłku do czasu wybuchu wojny nie udało się tego dokonać, ale zaawansowane prace dały we Francji i w Anglii wyniki, które były jednym z największych osiągnięć w historii kryptologii.

Równoległe do prac nad "Enigmą" postępowały prace nad maszyną do szyfrowania przeznaczoną dla naszych dowództw. Maszyna ta nazwana "LACIDA" od nazwisk Langer, Ciężki, Danilewicz (inż. Danilewicz, oficer rez. Pułku Radiotelegraficznego w Warszawie, był jednym z wybitniejszych konstruktorów i współwłaścicieli firmy "AVA", w której wykonano 80 takich maszyn "Lacida" nie miała nic wspólnego z "Enigmą". Miała ona wejść w użycie w następnej fazie wojny, to jest po ustaleniu frontów i wyjściu na Zachodzie ofensywy Aliantów, do czego nigdy nie doszło. Wykorzystanie doświadczeń nad rozbiciem "Enigmy" pozwoliło na skonstruowanie takiej maszyny do szyfrowania, jaką była "Lacida", której odczytanie nawet gdyby wpadła w ręce nieprzyjaciela, było praktycznie niemożliwe. Przed wojną dwie takie maszyny były przesłane do naszych Attachés wojskowych w Paryżu



i w Londynie, a następnie przez Francję dotarły trzy dalsze egzemplarze do Anglii i były używane w korespondencji naszego Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego z Ekspozyturą "300" we Francji. Klucz do "Lacidy" był pięciocyfrowy i był podawany w korespondencji z Londynem w drugiej grupie każdego telegramu, np. grupa 12345 oznaczała, że na "Lacida" trzeba ustawić pięć liter (w specjalnych okienkach), które należało znaleźć na stronie 123 w wierszu 45 w "Pocket Oxford Dictionary". Każda maszyna mogła być użyta tak do szyfrowania jak i do odszyfrowywania po przestawieniu odpowiedniego przełącznika.

O ile autorowi wiadomo Niemcy nigdy radiotelegramów zaszyfrowanych przez "Lacida" nie mogli odszyfrować.

Tadeusz Lisicki

Dalszy ciąg nastąpi.

Redakcja Przeglądu Łączności zwraca się z prośbą do czytelników, którzy znają historię "Enigma" i "Lacida" o nadesłanie własnych relacji.

## 6. A to inna historia...

"Drucik" - wiersz Antoniego Bogusławskiego

Przyszedł do nas wczoraj " drucik ",  
Zanocował, rankiem uciekł.  
Ale z oczu mi nie znikną,  
Daj mnie, mamó, za " drucika ".

" Drucik " grzeczny, " drucik " ładny,  
" Drucik " wąsik ma jedwabny,  
Nie chcę chłopca bez wąsika,  
Daj mnie, mamó, za " drucika ".

Na porębie gołąb grucha,  
Jeśliś Zocha, idź za zucha,  
Aż do serca mnie przenika.  
Nie wytrzymam bez " drucika ".

A teraz podajemy klasyczny ( a może już antyczny) HUMOR ŁĄCZNOŚCIOWY ...  
Tak zwane "Kawały" to również, podobnie jak piosenki, część naszej historii. Redakcja zwraca się do czytelników o nadsyłanie wierszy, treści piosenek łącznościowych i oczywiście "kawałów", anegdot, które będziemy drukować, jako przyczynki do Historii Łączności.

## Wydajność środków łączności

"Który środek łączności dostarczy szybciej wiadomość - goniec pieszy, czy gołąb pocztowy?" - pyta generał-inspektor wyszkolenia na egzaminie po kursie rekruckim.

"Jeśli na piechotę, to goniec! -" odpowiada zapytany szeregowiec.

## Podstawowe wiadomości o sprzęcie łączności

"Co to takiego jest telefon? - pyta rekrut swego kaprała.

"To jest coś, jakby bardzo długi pies, jamnik, który ogon ma w Warszawie a pysk w Krakowie. Jak mu nadepniesz na ogon, to pysk zaszczeka!"

"A radio?"

"To, to samo - tylko bez psa..." - odpowiedział kaprał.

## Zapotrzebowanie (z powstania Śląskiego)

Radiostacji dowództwa zabrakło żelaznych kołków odciągowych do ustawiania masztu, w żargonie obsługi "śledzi".

Dowódca stacji składa zapotrzebowanie na 6 "śledzi" do szefa łączności.

Przy rozdziale poczty zapotrzebowanie trafia do intendentury. W dowód uznania za dobrą pracę, radiostacja dostaje beczkę prawdziwych śledzi.

Niezwyczajna wizyta ... (autentyczne, podaje zainteresowany)

W kompanii rekruckiej w 2 Pułku Łączności w Jarosławiu, sierżant szef ma wykład. Na salę wpada szeregowiec służbowy kompanii, głośno meldując: - "Panie Szefie, melduję posłusznie matka Boska przyjechała!". Konsternacja. Sierżant Szef opanowany, spokojnym głosem: "Szeregowiec Bosek, wystąp, idźcie zobaczyć matkę!".

#### Radiostacja kierownicza

Jednym z zadań radiotelegrafisty stacji kierowniczej jest utrzymanie dyscypliny rozmów w wielostacyjnej sieci zamkniętej. Ma to szczególne znaczenie w gorącej akcji, jak to zdarzyło się w dywizji pancernej, gdy pułk pancerny w natarciu natknął się na niemieckie wkopane w ziemię "Tiger'y". Dowódca żądał natychmiastowego wsparcia, którego z jakichś powodów nie mógł od razu otrzymać i kilka minut po pierwszym meldunku, podniecony, czy zdenerwowany w dłuższym wymyślaniu za opóźnienie, przeplatane przekleństwami, ponagla swe żądanie. Stacja kierownicza włącza się do sieci i słychać opanowany głos radiotelegrafisty: - "Powtórzyć wszystko od cholera, słucham !"

#### Żywe środki łączności - pies meldunkowy

St. sierż. Rosłanowicz prowadził swego czasu w Zegrzu stację psów meldunkowych dla celów pokazowych tego środka łączności przy szkoleniu na różnych kursach. Były to dwa starszawe psy nieokreślonej rasy, jeśli je do jakiejś rasy można było zaliczyć, raczej zwykłe kundle, które zęby zjadły na noszeniu meldunków. Otóż pewnego razu odbywał się pokaz dla jakiegoś kursu. Instruktor krótko wyjaśnił działanie tego środka łączności, że w zasadzie ma dwóch "panów" (przewodników), z których jeden prowadzi psa z oddziałem od którego dowództwo spodziewa się meldunku, drugi przewodnik pozostaje przy dowództwie.

Pies przenosi meldunek w tulei przymocowanej do obroży.

"A co się dzieje, jeśli jednego przewodnika zabraknie?"- zapytano.

"Wtedy dowódca lub wyznaczony żołnierz zna przyjęty znak (gest) np. przyklęknienie i wyciągnięcie lewej ręki, na który pies przybywający z meldunkiem pozwoli go sobie odebrać."

W tym momencie zdała widać było zbliżającego się psa. Przypatrujący się generał-inspektor odszedł od grupy kursantów, gwizdnął na psa i pies... podbiegł do niego, wesoło merdając ogonem. Generał wyjął meldunek i zwracając się do st. sierż. Rosłanowicza spytał, dlaczego pies pozwolił zabrać meldunek osobie nie znającej umownego znaku. Na to trener odpowiedział: "Bo ten pies jest tak dobrze wytresowany, że zna się również na szarżach...!"

\* \* \*

29 czerwca 1974 roku przypada 50-ta rocznica powstania Pułku Radiotelegraficznego w Warszawie. Pułk ten był macierzą wszystkich prawie radiotelegrafistów ostatniej wojny. Dla uczczenia Rocznicy, Zarząd Związku chciałby zebrać możliwie największą ilość relacji i wspomnień możliwie wszystkich byłych żołnierzy Pułku. Pożądane jest, aby te opracowania (relacje, wspomnienia) były nadesłane najpóźniej do 3. maja 1974 roku na adres Związku.

Wydawnictwo Polskiej Fundacji Kulturalnej "Dziękuję Wam Rodacy" - Dzieje łączności konspiracyjnej w Kraju i dla potrzeb Armii Krajowej na Zachodzie z przedmową gen. S. Kopańskiego. Cena £3.25 lub \$9. Zamówienia przesyłać: Caldera House Ltd. - 23 Caleridge Street, Hove, Sussex BN2 5AB. Czeki i P.O. wystawiać na Polish Signals History Fund.

Łącznościowcy mogą nabywać książkę po cenie ulgowej przez Zarząd Związku Łącznościowców (szczegóły w Komunikatach Związku).